

**Prenumerata w miejscu wynosi:**  
 roczna . . . . . rs. 3 kop. —  
 półroczna . . . . . „ 1 „ 75  
 kwartalna . . . . . „ — „ 75

**Prenumerata z przesyłką pocztową:**  
 roczna . . . . . rs. 4 kop. 40,  
 półroczna . . . . . „ 2 „ 20,  
 kwartalna . . . . . „ 1 „ 10  
*Numer pojedynczy kop. 7.*

Prenumerować w miejscu można w księgarni L. Chodźki; w Warszawie w księg. A. Kowalskiego przy u. Nowy-Swiat Nr. 39, oraz w innych księgarniach krajowych.

# TYDZIEŃ

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specjalnej agencji M. Frenclera w Warszawie przy u. Leszno Nr. 51.

**Cena ogłoszeń:**  
 Za wiersz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzeń.

Warunki ogłoszeń stałych do przejrzania w księgarni L. Chodźki

**Adres redakcji:** Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — **Kantor redakcji** tamże w księgarni L. Chodźki.

15 P.	Wita M.	W3-38	Z.8-23	Długość dnia god. 16 min. 45.	18 P.	Marka i Marcelijana . . . . .	W3-38	Z.8-24	Pięćwsza kw. księż. o g. 7 m. 55 r.
16 S.	Benona B. i Justyny . . . . .	3-38	8-24		19 W.	Gerwazego i Protazego . . . . .	3-38	8-25	Długość dnia god. 16 min. 47.
17 N.	4 po Św. Adolfa . . . . .	3-38	8-24	Dnia przybyło god. 9 min. 12.	20 Ś.	Florentyny . . . . .	3-38	8-25	Dnie najdłuższe w roku.

**Treść:** Oświata ludu i jej przedstawiciele — napisał P. — Wiadomości urzędowe. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia: Z Warszawy nadesłał B. — Wspomnienia z kroniki miejscowej — Okruchy — zebrał Flisak. — Wykaz spraw — Ogłoszenia.

**Odcinek:** Zazdrość męża, z angielskiego przełożyła Stef. M.

Dnia 10 czerwca 1877 r.

## OŚWIATA LUDU I JEJ PRZEDSTAWICIELE

Oświata ludu, jako kwestya pierwszorzędnej znaczenia, jest przedmiotem usilnych starań wszystkich rządów i wszystkich krajów; wiadomo bowiem, że byt każdej jednostki zależy głównie od ilości zasobów naukowych, którymi rozporządza i od umiejętnego stosowania ich w życiu, czyli, że oświata jest tą siłą, która daje dobrobyt całym masom, podając im środki do skuteczniejszego i rozumniejszego działania.

Jeżeli określenie powyższe zastosujemy do życia naszego ludu i zapytamy, o ile nauka, którą on w swych szkołach pobiera, wpłynęła na polepszenie jego doli, to każdy, cokolwiek bliżej z tą kwestyją obznajmiony, odpowie, że u nas wpływ szkoły na lud wiejski dotąd jest jeszcze żaden. Szkoły po wsiach istnieją już oddawna, dlaczego jednak praca ich jest tak bezowocna? Dlaczego w każdej wsi znaleźć można kilka zaledwie jednostek umiejących czytać, na czém się i kończy zakres ich wiadomości?

Wiemy dobrze, że szkoła na wsi wiele ma warunków nieprzyjanych, które wpływ jej osłabiają: do takich np. należy zbyt krótki peryjod czasu, w którym jest czynną; czas ten bowiem ograniczony jest ściśle miesiącami zimowemi. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że chłopię wiejskie kilka takich sezonów zimowych w szkole przepędza, to, bądź co bądź, wpływ szkoły powinien odbić się na jego umyśle, a rezultaty owego wpływu powinny być już widoczne pomiędzy stanem włościańskim naszego kraju.

Wpływ ten jednak bezpośrednio zależy od odpowiedniej pracy nauczyciela, którego właśnie stanowisko bliżej rozpatrzeć tu chcemy.

Powołanie nauczyciela wogóle, z zadaniem innem porównane być nie może; jest ono czémś odrębnem, tak jak i stanowisko jego zupełnie różnem od każdego innego stanowiska w społeczeństwie; bo gdy każdy inny pracownik na niwie społecznej, uwydatnia jedną tylko lub niektóre strony swęj istoty ludzkiej, to zadanie nauczyciela wymaga, aby był **całkowitym człowiekiem**, aby do swego celu skierował wszystkie zasoby ducha i ciała. Wobec więc tej odrębności zadania, słusznie żądać należy, aby je podejmowali ei tylko, którzy godnie podołać mu mogą, bo **niepowołani** przynoszą jedno społeczeństwu krzywdę, która już niczém poprawić się nie da. Nauczyciel

wiejski w oczach tych, co go otaczają, powinien uosabiać ideał najdoskonalszego człowieka; umieć wiele, aby był rozumny i pożytecznym tłumaczem nauki dla swych maluczkich duchem słuchaczy; ma on kształcić naturę człowieka, a więc znać ją przedewszystkiem powinien; obowiązany nadto jest wiedzieć, że każda oddzielna jednostka, to odrębny organizm, na który inaczej działać należy. Ile względ ten wymaga rozsądku i doświadczenia, ocenić nie trudno. Zarówno ważnym jest wymaganiem, aby nauczyciel zamiłował swój zawód, polubił szkołę i swych uczniów, albowiem takie tylko zamiłowanie pobudzi go do zajmowania się sprawami nauki i nie pozwoli mu trwonić marnie wolnych chwil czasu, (którego może ma za wiele, a proszę zobaczyć, czém go niekiedy zapełnia), lub uciekać się do rozrywek, w których charakter jego, jako człowieka nieskażonych obyczajów, na szkodę narażony bywa. Wtedy obowiązki jego nie będą dlań ciężarem, ale przyjemną, ciągłą pracą, co przedewszystkiem widzieć powinni ei, wobec których on jest przedstawicielem nauki, bo wtedy dopiero otoczą go ogólnem zaufaniem, a głos jego rozumu będzie dla nich głosem wyroczni.

Konieczniam więc nauczyciel wiejski stać powinien na wysokości swego zadania, jeżeli wogóle wpływ jego ma być cywilizującym i uszlachetniającym; szkoła powinna być dlań świętym przybytkiem nauki, przedmiotem troskliwych zabiegów i starań, jedynem polem działania. Wyższy nauką i doświadczeniem, uczuciem zbliżyć się powinien do tych, których umysły, w stanie ciemnoty i zacofania będące, ma obudzić, rozwinąć, usposobić do myślenia i uposażyć wiadomościami, mającemi być dla wieśniaka, na każdym kroku w jego przyszłym zawodzie, prawdziwą pomocą; bo przecież niedosyć jest nauczyć go czytać, choćby w dwóch naraz językach.

Tu nauczyciel stanąć powinien na gruncie rodzimym i z tego tylko stanowiska działać dla dobra swych współpracowników szczerze i chętnie! Nauczyciel, dla którego dobro to nie jest rzeczą obojętną, potrafi o tyle zainteresować nauką i tak ku niej usposobić wiejskich maleców, że po ukończeniu szkoły, książka nie będzie dla nich wspomnieniem jakiegoś dręczącego widma, ale stanie się raczej konieczną ich potrzebą, z którą już rozstać się nie potrafią. Należy więc, aby nauczyciel wysoce przejęty był duchem obywatelskim i z całą godnością traktował sprawę oświaty ludowej, jeżeli to niema na zawsze pozostać tylko piękną teorią, a nigdy nie przejawiać się w życiu, nie podnieść i umoralnić ludu. Tak pojęte zadanie nauczyciela ludowego, nie może być dziełem pierwszego lepszego płatnego najemnika, bo taki nie zada sobie pracy w pielęgnowaniu swych bosych i obdartych uczniów; obce dlań dobro społeczne, a za małą nagrodą, aby go przywiązać mogła do tak ważnego dzieła, w

które duszę swą całą wlać powinien! Dziś stan nauczyciela wiejskiego u nas stanowi prawdziwe **asylum** (przysłówek) dla różnego rodzaju jednostek męskich, a nawet żeńskich, które, doznawszy zawodu na innych drogach życia, podejmują jako **ultima ratio** (środek ostateczny) zadanie, którego ważności ani chcą, ani mogą zrozumieć. **Specjalnie** zaś przysposobieni młodzi ludzie, w zawodzie tym nie widzą owego szczytnego celu i nie chcą zrozumieć tego ważnego i rozległego zadania, jakie przypadło im w udziale — **podniesienia oświaty krajowej**; z czego wynika, że albo lekceważą przyjęte na siebie obowiązki, albo spędzają je na plan drugi, a wtedy powierzchowne wypełnienie przepisane programu, jest dla nich wywiązaniem się z zadania.

Za wzór, jakim powinien być nauczyciel ludowy, niechaj posłuży nam Szwajcaryja. Chłop szwajcarski śmiało może powiedzieć: „Oplacam nauczyciela tanio, pomimo to jest doskonałym“. I tak jest w rzeczy samej. Nauczyciele w ogólności, więcej zaś w szczególności, stanowią w Szwajcaryi korporacją wyborową, przynoszącą prawdziwy narodowi zaszczyt. Skromni są oni, bez pretensyj, pracują gorliwie prawie o kawałku suchego chleba, wywiązując się z włożonych na nich obowiązków z sumiennością najskrupulatniejszą. Prawda, że ich dozorują. Gmina nie płaci jak należy, to atoli nie przeszkadza jej bynajmniej domagać się od nauczyciela rzetelności w nauczaniu, i biada mu, jeżeli uwaga jego, pod naciskiem, bądź to niedostatku, bądź też chęci przysporzenia sobie dochodów, od dzieci się odwróci. Władza ze swęj strony czuwa nad nim, trzymając nad jego głową Damoklesowy miecz za przewinienie najłżejsze. Co jednak stanowi kontrolę rzeczywistość, wielce skuteczną, to duch, jaki w korporacji nauczycielskiej panuje — **esprit de corps** — duch dobry, postępowością przenikniony i nawskroś patryjotyczny. Nauczyciele dozorują się wzajemnie i pod dozorem tym, narzekają na dojmujący niedostatek, skarżą się biędacy, i po cichu i na głos, swoje jednak robią, nie dopuszczając, ażeby nauczanie ustawać miało na chwilę. Duch ten nie wziął się sam z siebie: jest on prostym wynikiem tego kierunku, jaki pierwotnie oświacie dany został. Od czasu onego idzie ona, wciąż idzie, kroczy naprzód rozwija się, rozléwa, przybiera rozmiary coraz to większe, na nauczycieli wała się obowiązki coraz to większe, obładowywują ich jak wielbłądów, a oni kurczą się, dźwigając ciężary zdumiewająco wielkie.

Czy wobec tego mogą uskarżać się nasi nauczyciele na swoje materyjalne położenie i z tego powodu lekceważyć obowiązki? Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, aby ono było zupełnie dostatecznym; owszem, pragnęlibyśmy, aby pod tym względem nauczyciel był zupełnie zaspokojony, kwestyja to w dziele nauczania nadzwyczaj ważna.

„Obowiązki nauczyciela w szkołce gmin-

nej w Szwajcaryi, nie ograniczają się na nauczaniu tylko dzieci w zakresie programu przepisane. To — swoją drogą — i stanowi połowę dopiero jego powinności, określonej następującą uwagą. Ponieważ dzieci wiejskie uczą się w celu przyspasabiania się do życia praktycznego na polu przypadającej im w udziale działalności, nauczyciel przeto, jako osoba przygotowywująca do życia, znać takowe powinien w najdrobniejszych onego szczegółach, a to dla tego, ażeby mógł i dzieci nauczać i starszym w razach wątpliwych rad i wskazówek udzielać. To ostatnie jest próbą wartości jego. Gmina, dajmy na to, trudni się wyobem sérów, uprawą wina lub przemysłem jakim. Séry jednak nie udały się, wino okazało się kwaśne, przemysł niekoniecznie pomyslny bierze obrót. Nauczyciel wiedzieć powinien przyczynę tego wszystkiego i — co z tego wynika — pracować musi niezależnie od czysto pedagogicznych zajęć, badać rozwój nauk przyrodzonych, przemysłu i handlu i być zawsze w pogotowiu by dać odpowiedź zadawalającą. Niedosyć na tém; — nadechodzi zima, prace ustają i obywatela gminy radziły wysłuchać odczytu, czyli jak tu nazywają, konferencyi jednéj i drugiéj, odnoszącej się do przedmiotu stanowiącego praktykę wiejskiego ich bytu. Któżby tę konferencyją miał im dostarczyć? Oczywiście nauczyciel. Stąd zakres powinności jego obejmuje nietylko nauczanie dzieci, ale także nauczanie starych, znających się na rzeczy, a zatem wymagających ogromnie. O! posada nauczyciela w Szwajcaryi nie jest synekurą. Kontrola ścisła go zewsząd, popycha, nagli i zmusza być doskonałym, pomimo, że mu źle płacą. Źle płacą, ale zato dobrze popędzają. Wszystkim wolno szczęścia w świecie szukać, z wyjątkiem jednych nauczycieli, którym nie jest to wzbronione ustawą żadną, którzy jednak przykuci są honorem do posterunku, dla nich samych tylko zaszczytnego, krajowi zaś niosącego pożytek ogromny; — nikomu innemu, jedno nauczycielowi wiejskiemu zawdzięcza Szwajcaryja pomyslnosć, spokój, porządek, bezpieczeństwo i zadowolenie, jakimi się cieszy i odznacza wśród państw Europy. Nauczyciel wiejski ją podniósł, umoralnił i potężną uczynił. Ów skromny, cichy, a licho płatny pracownik, daje krajowi kapitał, od którego tak so wity pobiera procent. W ruchu ogólnym żywota społecznego, ani go widać. Stoi gdzieś w cieniu, i po pilnem, a ważnem rozpatrzeniu się w stosunkach miejscowych, odkryć dopiero można postać jego, wzbudzącą cześć głęboką i niemal uwielbienie.“ (\*)

I kiedyż my będziemy mogli to samo o naszych nauczycielach powiedzieć? Czy niepowinniśmy pragnąć równych skutków oświaty dla ludu naszego? Kiedyż nareszcie podźwignie się on z ciemnoty i stanie się rozumnym i moralnym

(\*) Patrz „Listy ze Szwajcaryi Niwa rok 1875.“

Jeżeli przyjrzymy się zbliska tej *pracy u podstaw* naszych, to prawdziwie nadzieja dobroczynnych skutków oświaty, przedstawia się prawie jako marzenie. Nauka powinna być udziałem każdego jak powietrze, jak światło, jak źródło wody;— wobec zatem tego celu, powiększenie liczby szkół przedstawia się jako pierwsza potrzeba. Następnie nauczanie winno być nietylko *formalnem* i *powierzchnowem*, ale *rzeczywistem*, aby pożytek zeń wypływający, widoczny był nawet dla prostaczków, aby wieśniak wiedział, że wskazówki w szkole zaczerpnięte, mają zastosowanie w jego pracy i takową wspierają; wtedy nauczanie *samo przez się stanie się przymusowem*. Zapas książek dla ludu *tanich* a *pożytecznych*, *uzdolnieni* i *sumienni*, o *dobro ogółu troskliwi nauczyciele*, *szczerze interesowanie się ogółu ich działalnością*, *odpowiedni wpływ władzy*— oto motory, które wspólnie i jednocześnie działając, jedynie mogą posunąć naprzód sprawę oświaty ludowej. Zaprzeczyć temu trudno, a jednak jakże dalecy jeszcze jesteśmy, by na tej drodze pocieszające czynić postępy?

### Wiadomości urzędowe.

Wydział do spraw włościańskich przy rządzie gubernialnym petrokowskim, zawiadamia, że w r. b. oprócz wiosek, w których w r. z. rozpoczęto, lub (z wyznaczonych) nie dopełniono jeszcze, kopcowania i pomiarów gruntów włościańskich, w r. b. zamierzonym jest, prócz tego, dopełnienie tych czynności w następujących miejscowościach:

w p-cie petrokowskim: w gm. *Ręczno*: we wsiach i kolonijach: *Ogrodzona, Łęki Szlacheckie, Ignaciów Szlachecki, Amielów, Felicyna, Fawoeki, Rechfeld, Tomawa, Wykno, Olszyny, Słepietnica, Redusz, Doszyn, Dobrenice, Dobreniczki, Huta Dobrenicka, Dąbe, Młynek, Ciesłe, Podstole, Gać, Dąbe-Huta, Ignaciów Poduchowny*;— w gm. *Górkowice*: *Cieszanowice, Daniszewice, Jelica*;

w p-cie nowo-radomskowskim: w gm. *Goślawice*: *Saniki, Wola Pytowska, Budy*;— w gm. *Zamoście*: *Trzebece, Stoczki, Płoszczyzna*;— w gm. *Kruszyna*: *Łochenia, Grabowa, Grabówka*;— w gm. *Dobreszyce*: *Kretina*;— w gm. *Radziechowice*: *Wierzbiaca*;— w gm. *Brudzie*: *Brudzie*;— w gm. *Dmemin*: *Kodrąb, Zakrzew, Zapolice*;

w p-cie częstochowskim: w gm. *Lipie*: *Natolin, Parzymiechy*;— w gm. *Huta Stara*: *Nowa-Wieś*;— w gm. *Potok Złoty*: *Piaszek*;

w p-cie laskowskim: w gm. *Dąbrowa Widawska*: *Brzyków*;— w gm. *Łask*: *Probstowo Łask*;— w gm. *Lutomiersk*: *Probstowo Lutomiersk*;

w p-cie łódzkim: w gm. *Wisłitno*: *Feliksini, Bronisini*;— w gm. *Nowosolna*: *Nery, Janów, Mileszki, Popielarnia*;— w gm. *Górki*: *Tażewo, Górki Duże, Szczukwin*;— w gm. *Puczniew*: *Dobrzań, Kuciny, Malanów, Sarnówek, Franciszków, Charbice Dolne, Jewronice, Szydłów, Charbice Górne*;— w gm. *Rąbieni*: *Złotna, Mikołajów, Leonów, Dąbrowa część I-a i II-ga*.— w gm. *Radogoszcz*: *Kaly*;

w p-cie rawskim: w gm. *Regnów, Kazimierzów*;— w gm. *Czerniewice*: *Studzianki*;— w gm. *Góra*: *Roszkowa Wola, Jeziorzec, Pobiedna, Wola Pobiedziska*;— w gm. *Budziszewice*: *Mierzno I*;

w p-tach brzezińskim i bendzińskim tylko w wioskach i kolonijach wyznaczonych w r. z., w których czynności pomiarowe nie zostały jeszcze dopełnione.

Właściciele przyległych gruntów włościańskim obszarów, winni być obecni przy odbywaniu pomiarów, albo też przysłać w zastępstwie swém prawnie upoważnionych pełnomocników.

### Wiadomości miejscowe i z okolic.

Podczas oktawy *Bożego Ciała* uroczyste procesyje odprawione zostały w porządku, jaki w zaprzyszłym numerze zapowiedzieliśmy. Pogoda stale sprzyjała— zebrania też pobożnych na wszystkich tych religijnych obchodach były nader liczne. Podczas ostatniej procesyi z kościoła po-pijarskiego, celebrowanej przez ks. Narkiewicza, chór amatorski, przy towarzyszeniu melodykonu, wykonał „O salutaris hostia” J. Stefaniego i „Lauda Sion” Humla.

Od dnia 1 (13) czerwca r. b. posiedzenia sądowe tutejszego sądu okrę-

gowego, odbywać się będą przez cały czas feryi, t. j. w przeciągu 3-ch miesięcy, w obydwóch wydziałach tylko raz na tydzień.

W dniu 12 b. m., t. j. we wtorek w bieżącym tygodniu, na publicznem posiedzeniu wydziału cywilnego miejscowego sądu okręgowego, będzie rozstrzygana sprawa pomiędzy poszukującym Aleksandrem Dobrzańskim, a pozwanymi: zarządem drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i prokuratoriją królestwa, o nielegalne zatamowanie przejazdu przez plant kolejny na stacyi Radomsk. Obroną ze strony p. A. Dobrzańskiego będzie adwokat Młodowski, w imieniu drogi żelaznej stanie p. M. Gliksberg, w zastępstwie wreszcie pozwanego magistratu miasta N. Radomska, prokuratoriją królestwa, przedstawiać będzie obrońca tejże władzy p. H. Jungowski.

Podajemy o tém wiadomość z tego powodu, że, o ile nam wiadomo, przebieg tej sprawy wielu zainteresować może, w właściwym zaś czasie, dla ogółu czytelników naszych, postaramy się dać treściwe sprawozdanie.

Pan B. B. adwokat przysięgi przy tutejszym sądzie okręgowym, ofiarował rs. 10 na wpis dla biednego ucznia.

Spodziewany jest w bieżącym tygodniu przyjazd do naszego miasta J. E. ks. biskupa Popiela.

Wczoraj, 9 b. m. gwałtowna ulewa z licznymi piorunami nawiedziła miasto i okolicę.

**Teatr amatorski.** Przedstawienia amatorskie, o których donosiliśmy, odbyły się w d. 2 i 3 b. m. i r. Odegrano „Doktor medycyny” i „Qui pro quo” komedye J. Korzeniowskiego, „Wycieczka za granicę” Zaleskiego i „On nie zazdrośny” przekład z niemieckiego. Panie: Koskowska, Siemaszko, Wąsowiczowa, Zaleska, panny Rozmarynowska i Zaleska, panowie: dr. Fajans, Domański, Gołkond, J. Komornicki, K. Lemański, Pawłowski, Puchalski, Rudnicki i Wacowski, przyjąwszy udział w powyższem przedstawieniu, przyczynili się do osiągnięcia szlachetnego celu, a niektórzy nadto, obdarzeni wyższymi dramatycznymi zdolnościami, szczerze u widzów i pod względem artystycznym wywoływali oznaki uznania. Oczesć wam szanowne Panie i Panowie, że nie szczędziście trudów i pracy by biednym pomoc zapewnić, jeżeli zaś otrzymany rezultat

materyjalny nie dorównał spodziewanemu, to bynajmniej nie waszą jest winą, a jedynie pory, w jakiej, po kilkotygodniowym pobyście teatru p. Trapszy, przedstawienie amatorskie przypadło.

**Księgosusz** wybuchnął w Niechcicach i przeniesiony został do Woli Niechcickiej, Rozpry, Parżniewicz, Cieślina, Czerna, Sobakówka, Białej Róży, a nawet i okazanie się zarazy w naszym mieście, prawdopodobnie także z tamtędy jest w związku. Komitet księgosuszowy zarządził wybicie chorego i podejrzanego o zarazę bydła. Wybito dotąd sztuk chorych 38, podejrzanych 189, razem 227; z tego w Petrokowie sztuk 8; — nadto zdechło na wsiach sztuk 12.

Celem ograniczenia zarazy i przecięcia jej rozszérania się, władze administracyjne przedsięwzięły zwykle w podobnych wypadkach środki. Okoliczni mieszkańcy jednak, w imię dobrze pojętego własnego interesu, powinni sami jak najściślej przestrzegać zachowania wszelkich ochronnych przepisów, w przeciwnym bowiem razie, nietylko klęska ograniczoną w swych rozmiarach nie będzie, ale i na całą okolicę łatwo rozszerzyć się może. Na potwierdzenie słów naszych, w przyszłym numerze podamy szczegóły, wskazujące jak i obecnie zaraza dobrowolnie prawie poprzenoszona została.

### Korespondencyje Tygodnia.

Z Warszawy.

Warszawa nasza, jak każde duże miasto, pochopna jest do odczuwania wszelkich dziejowych i politycznych wypadków, stąd też i żywe zainteresowanie się dzisiejszą wojną na wschodzie. Czytanie gazet ogromnie się rozpowszechnia, nawet między niższymi warstwami, zauważaliśmy bowiem, że chętnie kupują za własny, ciężko zapracowany grosz, telegramy wojenne, które oddzielnie sprzedają na ulicach po kop. 3 za egzemplarz. Roznosiciele owych telegramów, rekrutowani z małych dzieciaków i posłańców publicznych, na różne tony zachęcają przechodniów do kupowania „bardzo ciekawych” telegramów wojennych. Czy te wiadomości ciekawe, czy nieciekawe, mniejsza, to tylko pewna, że panowie wydawcy dobre robią interesy!

## ZAZDROŚĆ MĘŻA

z angielskiego  
przełożyła Stef. M. (\*)

Miała zaledwie lat ośmnaście, gdy się z nią ożenił Henryk Emidon, Modrooka, złotowłosa, z cerą białą jak koncha perłowa, usteczkami koloru maliny i rumieńcem, przypominającym świeży listek róży — poważną była i czarującą jak niewiele córek Albijonu.

A jednak....

— Jesteś szalony Henryku — mawiał wuj jego przed ślubem, — jesteś podobny do reszty światowej, lekkomyślniej młodzieży, odurza cię jej piękna twarzyczka — zaślepią blichtr powierzchowny.

Te niebardzo grzeczne słowa Henryk najczęściej pozostawiał bez odpowiedzi, bo z wujem sprzeczać się nie wypadało, nietylko że ze względu na jego wiek poważny, ile na to, że szanowny wujaszek, po najdłuższem swém życiu, miał siostrzeńcowi pozostawić całe swe, wcale okrągłe, mienie.

— Przynam ci się kochany Henryku, że wybór twój niepomiernie mi zadziwia — mawiała znów starsza jego siostra Elżbieta, dawno już pełnoletnia dziewczica. — Tém więcéj, że, jak mi o tém wspominałeś, Sylwija Semmerton przychylnie przyjmowała twoje o jej rękę zabiegi. Sylwija Semmerton — powtarzała stara panna ze szczególnym naciskiem — Sylwija, mająca trzysta funtów rocznego, pewnego, własnego dochodu!

Ponieważ w poprzednim wydaniu Tygodnia w ostatnim numerze tylko początek tej powtarzamy go tu więc przy dokończeniu — na względzie nowoprzybyłych czytelników (przyp. red.)

— Obawiam się, czy będziecie szczęśliwi i czy nie doznasz zawodu — zarzucała wreszcie z tkliwym niepokojem matka Henryka. — Dora jest jeszcze tak młoda i niedoświadczona.

— Postarzej się droga matczko — odpowiadał Henryk wesoło, — doświadczenia nabierze żyjąc w świecie, — młodość zresztą jesto błąd, z którego się z każdym dniem poprawia.

Mimo jednak to wszystko, — mimo gderania szanownego wuja i niebezpieczeństwa utraty spadku; — mimo przekasów i złośliwych słówek dawno pełnoletniej siostry Elżbiety; — mimo nawet tkliwych i z przywiązania płynących uwag matki: — Henryk Emidon zaślubił ośmnastoletnią, złotowłosą, modrooką Dorę.

I byli szczęśliwymi, jak bywa nimi kochających się ludzi dwoje, ale niestety, chwile szczęścia szybko najczęściej mijają — i ich też życia jasną, promienną pogodą zakłóciła wkrótce pośępna, rzeczywistój konieczności chmura.

Po upływie zaledwie pięciu miesięcy, Henryk był zmuszony wyjechać. Ważne sprawy domu handlowego, którego był współpracownikiem, wymagały, aby na czas jakiś opuścił Londyn i udał się do Rosyi, gdzie obecność jego była konieczną.

— Pojadę z tobą — szepnęła nieśmiało Dora, w odpowiedzi na pierwszą wieść o spodziewanem rozłączeniu.

— Niepodobna kochanko — odparł stanowczo Henryk, starając się udaną wesołością pokryć własną boleść i niepokój. — Podróżować będę dniem i nocą, nie wytrzymałabyś dotkliwych trudów tak długiej podróży. Zresztą, — dodał, tuląc do piersi swą ukochaną — czyż mógł-

bym narażać mój wąty delikatny kwiatek na zimne podmuchy wichrów odległego wschodu? Nie Doro, — ja jechać muszę, a ty zostaniesz w domu i czuwać nad nim będziesz pokąd nie wrócę.

Trzeba było więc ulec nieubłaganej konieczności — i w kilka dni potem, — Dora naprózno z oczyma łez pełnemi, oczekiwała powrotu męża o zwykłej godzinie: — Henryk nie przyszedł, — pojechał daleko i na długo.

Po długich kilku tygodniach spędzonych w podróży i na załatwianiu handlowych obrachunków, ukończywszy narzeczcie układy korzystnie dla swoich mocodawców, powracał Henryk do Londynu; a chociaż przebywał wielkie przestrzenie pośpiesznymi pociągami, — zawolno jeszcze one biegły dla stęsknionego jego serca.

W Berlinie nadomiar wypadało mu się zatrzymać; — niezadowolone wszakże z tego przymusowego przystanku osładzała myśl, że tam zostanie listy z Londynu, a między nimi i kartki nakręslone ręką ukochanej, ubóstwianej Dory.

Biedny, — nie przeczuwał bolesnego zawodu!

Zastał rzeczywiście na poczcie listy do niego pisane, ale żaden z nich nie nosił napisu złożonego z wąskich, drobnutkich, a zgrabnych literek, jakimi odznaczało się w jego oczach pismo Dory.

Zaniepokojony, z pośpiechem i obawą rozerwał kopertę listu panny Elżbiety Emidon, mając jeszcze nadzieję, że tam może znajdzie i list żony.

Próżna nadzieja — niestety! Papier zapisany był na wszystkie cztery strony i wzdłuż nawet opatrzony na każdej przy-

piskami, ale wszystko to wypełniła miarowemi, okrągłemi głoskami ręką przywiązanej siostry, która poczytała sobie widocznie za obowiązek obdarzyć brata wiązką wiadomości o najbliższych sereu jego osobach, a szczególnie o Dorze. Nie byłoby w tém zresztą nic szczególnego, gdyby poczciwa, dawno już pełnoletnia dziewczica, w wypełnieniu swéj myśli, była się zapatrywała na niektóre wypadki mniej złoćiowo i nie podkreślała niektórych wyrazów, chcąc im tém widocznie nadać dobitniejsze znaczenie i zwrócić nanie szczególniejszą brata uwagę.

„Dora jest zdrową — pisała kochająca siostra, — a lubo nie jest tak rumianą jak dawniej, nieźle jednak wygląda i napozór zdaje się być *bardzo szczęśliwą*. Często miewa gości i wczoraj właśnie piła z nimi herbatę w Dorcas-club'ie. Jak się domyślasz, nie byłam zaproszoną i weszłam tam zupełnie niespodziewanie, właśnie w chwili, gdy siadali do herbaty. Były tam obie panny Myrtille i kuzynek ich major Darrock. Major mimo swego stopnia *jest młody i bardzo piękny!*” (Ostatnie wyrazy w szanownym liście kochającej siostry były podwójnie podkreślone i opatrzone dwoma znacząco sztywnymi wykrzyknikami).

„Z toczącej się rozmowy — pisała dalej nieporównana w swém przywiązaniu siostrunia, — wnosić mogłam, że Dora z majorem są dawnymi znajomymi, że nawet pierwój się widywali *zanim ciebie poznała*.” (Tu było znów podwójne podkreślenie). „Przy herbacie Dora była bardzo wesołą i ożywioną — wyrzucała majorowi, że nie odwiedził *waszego domu* i wyraźnie, po dwakroć, powtórzyła, iż, zapraszając panny Myrtille, nie spo-

Dzięki jednak pobudzonej ciekawości ta przynajmniej bezpośrednio korzyść stąd płynie, że ludzką naszą uczy się lub nie zapomina czytać. Niemniej jednak godnym jest zanotowania, że w porównaniu tego zainteresowania się, jakie ogarniało ogół cały w czasie francusko-pruskiej wojny—do dzisiejszego, bez zaprzeczenia—tamto było większe. Nie będę tego faktu psychologicznego poddawał głębszej analizie z obawy mylnego wyświetlenia przyczyn: wreszcie, przechodzi to ramy, w jakich powinien się trzymać zwyczajny korespondent. Sądzę jednak, że na takie usposobienie ogółu wpłynęła poniekąd owa długotrwałość wypadków politycznych na wschodzie, przy leniwie rozwijającej się akcji, mogącej mieć nawet donioślejsze historyczne znaczenie. Trudno więc, aby umyśły ogół, przy trosce codziennego życia, tak długo mogły być wyteżone w jednym kierunku—czuć już pewne znużenie! Niemniej prawdą jest, żeśmy się dziś więcej skupili w sobie, na polu prac wewnętrznych, i że zajęcie się polityką, ogółu naszej inteligencji nie oderwało od cichiej, a pożytecznej pracy, co zresztą jest niezmiernie pocieszającym objawem.

Zwracając się tedy do oznak tego wewnętrznego naszego życia, w rozlicznych jego kierunkach, przedewszystkiem na szczególniejszą zasługują wzmiankę prace, podjęte około wzmożenia dobrobytu i oświaty wogóle, a w szczególności ludowej.

Wiadomo, jak dziś krytyczne przeżywamy czasy, w jak smutnym jest stanie nasze rolnictwo, handel i przemysł. Nie będę wylizywać wam różnorodnych przyczyn, które nie od dziś się składały na wytworzenie obecnego ekonomicznego położenia. Kwestya ta już niejednokrotnie potrącana była przez naszą prasę i należyte oceniana i do serca wzięta przez ogół. Takie zaś ciągle i wszechstronne wyświetlanie kwestyi, nie mogło pozostać bez dodatnich skutków. To też z pola teoryi rzecz ta przeszła do życia, do praktyki, i już od lat kilku tu i owdzie krzają się ludzie dobrej woli i czynu.

Niedawno, naprzykład „Tygodnik Rolniczy“ zamieścił sprawozdanie z pierwszej konferencji rolniczej, odbytej w dniu 18 marca r. b. przez ziemian sandomierskich, za powołaniem władzy a z inicjatywy p. Łabęckiego, właściciela dóbr Pisary. Sandomierzanie przyszli do tego przeświadczenia, że pogadanki rolnicze i wnio-

ski wyprowadzane z praktycznych doświadczeń wiele przyczynić się mogą do wzajemnego wyświetlenia żywotnych kwestyj, mogących z kolei wpłynąć na pomyślny rozwój rolnictwa krajowego. Nie donoszę wam wszystkich szczegółów tej pierwszej konferencji, bo zapewne już o tém wiecie z rzeczowego sprawozdania Tygodnika.\*

Wspomniałem o tém, aby rzecz tę wazszym ziemianom przypomnieć i zachęcić do szlachetnego naśladowania. Korzyści stąd płynące, są widoczne. Z niecierpliwością więc wyczekiwać będziemy, ażali „Tydzień“ piotrkowski nie zawiadomi nas o utworzeniu takiegoż koła rolników piotrkowskich.\*\* W ten sposób może doczekalibyśmy się z czasem, żeby wszyscy ziemianie kraju naszego utworzyli podobne koła rolnicze, co bezzawodnie wpłynęłoby korzystnie na wszechstronny rozwój rolnictwa. Oby tylko życzenie to nasze nie musiało być żaliczonem do tyłu „pia desideria“.

Podobnie pocieszające fakty napotykaemy i w drugim krańcu kraju—w lubelskiem. Ziemianie z chełmskiego, na podobnejże konferencji, postanowili starać się o otwarcie „Szkoły gospodarczej dla kobiet“ i o zebranie odpowiedniego na to funduszu. Projekt ten bardzo na dobre i wielkie może rokować korzyści, bo rozwój gospodarstwa domowego ściśle jest związany z gospodarstwem wiejskim, wzajemnie się dopełniając. W konferencji tej czynny wzięły udział i nasze panie wiejskie.

Przerzucając się do przemysłu, donoszę wam, że prócz istniejących dotąd w tym kierunku biur i towarzystw dzięki inicjatywie p. Emeryka Dunaya, inżyniera, utworzone zostało w Warszawie nowe „Biuro techniczno-przemysłowe“, mające na celu podniesienie przemysłu krajowego. Ma ono podawać inicjatywę i wszelką techniczną pomoc, zajmować się wygotowaniem planów i kosztorysów, dla zakładów, tak przemysłowych jak i rolniczych, oraz przedsiębiorstwem taniego ich wykonania. W skład biura wchodzić mają inżynierowie, technolodzy i budowniczości. O ile wszakże biuro to przyczyni się do rozwoju przemysłu rolniczego i fabrycznego, przed czasem trudno nam osądzić.

(\* Treść wspomnianą podamy w „Sprawach wiejskich“.

(\*\*) Zastrzegamy sobie przemówienie w tej kwestyi w oddzielnym artykule.

Do podniesienia znów handlu niemało przyczyni się w przyszłości, istniejąca już od dwóch lat szkoła handlowa, do której młodzież chętnie się garnie. Zczasem więc wytworzy się cały szereg młodzieży handlowej, pojmującej lepiej, niż to dziś ma miejsce, że nie tandeta, blaga i szacharka, ale prawdziwa umiejętność i dobra renoma stanowią o pomyślności handlu.

Niemała też korzyść przynieść może w tym kierunku i „Stowarzyszenie subiektów handlowych“, tém większą jeszcze, jeśli przestanie być kastowem, wyłącznie izraelskiem. Zarząd oddawna już wprawdzie podał do właściwej władzy o zmianę ustawy w tym duchu, dotychczas jednak projekt ten zawierzenia nie uzyskał.

(d. n.) B.

## WSPOMNIENIA

### Z KRONIKI MIEJSCOWEJ

ulożone podług dni i miesięcy.

13 czerwca 1861 r. Zmarł tu, po przeżyciu 78 lat, Kaczkowski Franciszek, b. oficer b. wojsk polskich, prezydujący w radzie opiekuńczej powiatu piotrkowskiego.

14 czerwca 1567 r. Na sejmie piotrkowskim, podpisanym rzeczonymu dnia i roku przez Zygmunta Augusta, zakończyła się długa sprawa egzekucyi dóbr królewskich i między innymi uchwalono stałe oddawanie czwartej części dochodów (kwarty) na utrzymanie zaciężnego wojska, nadto pozwolono królowi dawać i nadal dobrze zasłużonym krajowi dobra w dożywocie, i oznaczono pobór 20 gr. z łanu na potrzeby (wojny) moskiewska. (Vol. leg. wyd. Ohryzki t. II str. 66).

14 czerwca 1788 r. Trzy nowe dzwony, poświęcone 8 maja tegoż roku, zawieszono zostały w dzwonnicy farskiej. (Akta kościelne i grodzkie).

15 czerwca 1474 r. W dniu i roku tu oznaczonym, przybyło na sejm do Piotrkowa poselstwo od Władysława króla czeskiego, a syna Kazimierza Jagiellończyka, z prośbą do tegoż monarchy, o pieniądze i posiłki zbrojne na wojnę z Maciejem, królem węgierskim. Król Kazimierz Jagiellończyk dał synowi 24000 czerwonych złotych, a mimo niedawno zawartego rozejmu, nakazał pospolite ruszenie, które miało się zebrać 15 sierpnia pod

Mstowem. (Dzieje narodu polskiego H. Schmitta t. I str. 316).

19 czerwca 1872 r., jako w drugą rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki, znakomitego polskiego kompozytora muzycznego, zmarłego w Warszawie 4 czerwca tegoż 1872 r., odbyło się w Piotrkowie w kościele po-pijarskim, wobec liczego zgromadzenia osób ukształtowanych poci obójga, za spokój duszy tej chwały narodu, żałobne nabożeństwo, składające się z wigilij, wotywy i konduktu około katafalka, na którym trumnę ozdabiał wieńiec uwity z kwiatów i zieleni. Amatorzy, pod dyrekcją J. Goleńskiego, odśpiewali mszę żałobną I. Krogulskiego, na graduale „Sancta Maria“ K. Studzińskiego, a po kondukcie „Salve Regina“ Ni-deckiego.

19 czerwca 1703 r. August II-gi, król polski, na dwuniedzielnym sejmie ekstra-ordynaryjnym w Lublinie, polecił, aby w razie napadu nieprzyjacielskiego, akta trybunału piotrkowskiego były dla bezpieczeństwa przeniesione do fortecy częstochowskiej, a akta trybunału lubelskiego do Zamościa, i aby Piotrków z przedmieściami, jako miasto trybunałskie, od ciężarów, stanowisk, hibern, wytechnień i innych wojskowych ciężarów, na równi z Lublinem, in perpetuum, wolne było. (Vol. leg. t. 6 str. 52).

## OKRUCHY.

Profesorowi Stanisławowi hr. Tarnowskiemu, za jego znakomite prelekcye o Mickiewiczu, przedstawiciele inteligencji warszawskiej ofiarowali album pamiątkowe z następującym napisem:

Świat na wielkich ludziach stoi;  
I ten także wielkość znaczy,  
Kto ich sławę tu podwoi,  
Kto ją światu wytłomaczy.  
Tak wysoko wzniosł olbrzyma,  
Że już wyżej miary niema;  
Aż duch jego tam w obłoku  
Odbłyśł w myśli twój potoku.  
A my wszyscy tu na ziemi  
Sercem łączymy się z nimi.

W muzeum \* Kopernika \* w Rzymie, na jednym z honorowych miejsc ustawiony będzie na piedestale z marmuru verde di prato, bijust Kopernika. Na podstawie,

dziwiała się spotkać z dawnym **znajomym!**

(Opatrzywszy ten ustęp jednym tylko wykrzyknikiem, uważała za stosowne dawno już pełnoletnia dziewica, puścić się na pole żółcia zaprawnych ogólników i cnotliwych utyskiwań nad lekkomyślnością kobiet wogóle, a szczególnie młodych mężatek i zapełniwszy niemi resztę papiéru, w ostatnim z przypisków, doszła do następującego wniosku, który, bez złośliwego uśmiechu, chętnie poczytała za mimowiedny wpływ dziewiczego oburzenia i wysokiej dla brata miłości. Niewinny ów czterowerszowy przypisek wystarczał jednak, coprawda, jeśli nie do zadania śmiertelnego ciosu—to, co najmniej, do zatracenia spokoju na długo.

„Nie sądzę — wnosiła panna Emidon, — aby to dobrze było i bezpiecznie poruszać dawno zastygłe popioły — i przyjmować grzeczności niedoszłych konkurentów podczas nieobecności męża? Jednakże, jak wyżej powiedziałam, Dora jest za młodą, aby na to zważać i pewna jestem, że nawet tego nie rozumie.“

Twoja szczerze cię kochająca siostra  
Elżbieta E...

Poznawszy treść listu, nie wyrokujmy przecież o poczciwej autorce, podpisującej się pierwszą tylko literą nazwiska, jakby nie straciła jeszcze nadziei zmienić je przy zdarzonej sposobności, — lecz zostawmy to raczej samemu Henrykowi.

W pierwszej chwili przeziębiał on właściwiej niż czytał list przywiązanej siostry, bo bijące w oczy podkreślenia, wiązały się w jakiś bezładny szereg strasznego oskarżenia czy wyroku, który na bolesne męczarnie skazywał jego biedne miłością i tęsknotą przepelnione

serce. Gdy słumić wszakże zdołał budzące się uczucie zazdrości i ochłoniął z pierwszego wrażenia—przeoczył list cały uważnie raz jeszcze i drugi — i zgniotłszy go z pogardliwym uśmiechem — rzucił bez ceremonii w pałacy się w piecu ogień.

— Elżbieta jest przesadna dziwaczka i zawsze pełna uprzedzeń względem młodszych i piękniejszych od niej kobiet — przekonywał sam siebie, wypowiadając głośno swe myśli i mierząc pokój szero-kimi krokami. — Gdyby mogła, gotowaby zamknąć Dorę do klasztoru na cały czas mojej nieobecności, a zaślepiona przywiązaniem do mnie, nie może pojąć, że moja śliczna, ukochana żona ma dopiero lat osmnaście i potrzebuje towarzystwa i rozrywek, wiekowi jej właściwych. Niepodobna, by po całych dniach skubała szarpie z Elżbietą, lub grała w pikietę z wujem Cravley'em! Że pragnie pomówić i pośmiać się z ludźmi, — że spotkała się w towarzystwie z dawnym znajomym, — cóż w tém znów tak zdrożnego??

Odpedziwszy, na tych wyrazach osnutem rozumowaniem, straszne widmo zazdrości — po jakimś przegładaniu listów, ani przewidując, że los zgotował mu drugą dotkliwszą jeszcze niespodziankę.

Był nią ostatni z listów, skreślony ręką szanownego wuja Cravley'a i zakończony następującym cierpkim i szorstkim ustępem:

„Zapewne wiesz od żony, że znajoma młodzież ułożyła projekt balu maskowego i wszyscy na tym punkcie wariują. Żona twoja będzie w kostjumie Rowenny, księżniczki saksońskiej, a major Darrock przedstawi Iwanhoe'go. Jak słyszałem, toalety mają być świetne i nadzwyczaj

kosztowne. Gdym był młodym, ludzie nie wydawali tyle pieniędzy na podobne rzeczy, lecz ponieważ się to widocznie z twojém zdaniem zgadza, niech więc młoda pani szaleje.“

Wiadomość nadesłana przez szanownego wuja Cravley'a, pomijając jej uszczypliwy nastrój, większej była wagi, niż owa herbata, na której znalazła się nieproszona, ale czuwająca panna Elżbieta. Jedna zaś i druga to miały ze sobą wspólnego, że się niejako dopełniały wzajem, obracając około jednej i tej samej osoby — młodego i pięknego majora Darrock'a. Co rozpoczęła ta nieszczęśliwa herbata — zakończyć miał stokroć niebezpieczniejszy bal maskowy. Było to już teraz jasne jak słońce i najmniejszej nie ulegało wątpliwości.

Powiadają, że pożar pozornie słumiony, gdy go na nowo wicher rozdmucha, trudniejszym bywa do ugaszenia. Coś podobnego stało się i w duszy naszego biednego Henryka.

Chwilowe podejrzenia, wzbudzone opiesiostry Elżbiety — pierzchły, jak widzieliśmy, przed silną wiarą w niezachwiane przywiązanie żony: — ale wiadomość zamieszczona w liście wuja Cravley'a, nie było to już czeze podejrzenie! — Miejsce niewinnych, łatwo wytłomaczyć się dających pozorów, zajęła fatalna, przerażająca pewność, że ubóstwana Dora, ta piękna, młoda, skromna istota, która za przyrzeczoną uroczyscie przed ołtarzem miłość i opiekę, zaprzysięgła w zamian przywiązanie i posłuszeństwo, — po kilkotygodniowem rozłączeniu, już lekceważy czynione przysięgi, — a kto wie, może i swe dobre imię i sławę na szwank naraża? Tak mu się zdawało przynajmniej,

I zwykłym w podobnych wypadkach trybem rzeczy, puszczając wodzę zbrołałemu sercu i rozdrażnionej wyobraźni, Henryk z obrońcy, jakto było być powinno, przemienił się w oskarżyciela i wiaodolną według siebie Dorę, coraz cięższymi począł obarczać zarzuty. Z sercem ściśnionem niewysłowioną boleścią, przygnieciony rozpaczą, obwinił siebie nawet, że nie słuchał rad i uwag udzielanych mu przed ślubem. Wszystko teraz, jak to łatwo zrozumieć, w innem przedstawiało mu się światło, bo jasną szatę ukochanej pokryła czarna, brudna opona zazdrości. Trawiony jadem zawiści i niepokoju, przyznawał słusność siostrze Elżbiecie, podzielał zdanie wuja Cravley'a, piorunował na młodzież i bale maskowe, przeklinał nawet pamięć Walter-Scot'a za napisanie Iwanhoe'go, którego naśladować ma jakiś tam major Darrock i być rycerzem jego ubóstwianej Dory!

— Nie — ja nie mogę tu dłużej ani chwili pozostać — zawołał wkońcu z rozpaczą, — boby mi oszaleć przyszło. Muszę jechać czempredzej i zajrzeć im w oczy!

Podróż, w innem usposobieniu duszy odbywana, zajmująca i urozmaicona, — teraz wydała mu się długą, nieskończoną męczarnią. Pytania obojętnych ludzi drażniły go i niecierpliwiły, przestanki doprowadzały go do wściekłości Pola łąki i lasy, wioski i miasta, ziemia i woda miały niepostrzeżone przed jego oczyma wpatrzonymi wdał w nieustającem prawie natężeniu, jakby chciał wzrokiem przestzeń pokonać. W chwilach, gdy zdane zamykały mu się powie gorączkowanej wyobraźni w postaci Dory ze złotymi włosami, jęcącymi w obfitych zwojach na

ku wiecznej rzeczy pamiętce, wyrte zostaną imiona założycieli Muzeum. Dla urządzenia ateli zbiorów kopernikowego muzeum, potrzeba jeszcze 4200 franków. Chcąc pokryć tę sumę, rzeźbiarz polski z Warszawy, Teodor Rygiel, postanowił puścić na loteryjną dzieło własnego dłuta — kolosalne popiersie Kopernika, podług typu Falcka wykonane. Dochód z tej loteryi artysta przeznacza na rzecz wspomnianego Muzeum.

Muzeum przemysłowe w Lwowie, założone przed trzema laty, liczy w chwili obecnej, według sprawozdania p. Wierzbickiego, złożonego na posiedzeniu rady miejskiej, ogółem 5000 sztuk okazów przemysłu, a mianowicie: 150 sztuk wyrobów plecionych ze słomy, drzewa i t.p.; 256 sztuk okazów drzewa jako materjału, sprzętów domowych i mebli; 713 wyrobów ze szkła; 1525 wyrobów z gliny, fajansu i porcelany; 179 produktów kopalnianych; 549 wyrobów z żelaza i stali; 808 sztuk wyrobów galvano-plastycznych, brązowych, medali i monet; 178 sztuk wyrobów powroźniczych, szmuklerskich i z tkaniny; 124 okazów papieru; 66 okazów skóry i wyrobów ze skóry; 95 okazów drobnego przemysłu; 71 wyrobów snycerskich; 7 wyrobów introligatorskich; 195 sztuk przyrządów kuchennych i kilka kuchen żelaznych; 82 sztuk sprzętów muzealnych. Biblioteka liczy 368 dzieł przemysłowych i ornamentalnych, i 1530 rycin, fotografii i fotodruków.

Założona i w dniu 22 kwietnia r. b. uroczystie otwarta we Lwowie Szkoła rysunkowa i modelowania, w dotychczasowym zabudowaniu swém posiadała miejsce zaledwie na 60 uczniów. Obecnie rada miejska postanowiła odstąpić Muzeum przemysłowemu kilka obszernych sal w gmachu ratuszowym, na odpowiednie pomieszczenie pomienionej szkoły.

Paryska akademija nauk, na publicznym posiedzeniu swoim w d. 23 kwietnia r. b., przyznała nagrodę 1000 franków doktorowi Kajetanowi Słańskiemu, rodem z Galicyi, oddawna w Paryżu zamieszkałemu, za prace jego nad chorobami epidemicznymi. Dr. Słański już piérwój otrzymał był kilka medali, a nawet krzyż legii honorowej, za usługi oddane w czasie cholery i podczas obłędzenia Paryża, i

znany jest w świecie naukowym z wielu pism swoich, traktujących kwestyje medyczne.

Kronika Rodzina, w jednym z ostatnich numerów, pomieściła wiersz z niewydanych rękopisów Zygmunta Krasieńskiego, p. t. „Czas”. Głębokość myśli i szczytność nastroju poetyckiego, właściwe temu mistrzowi uczucia, polecają ten wiersz do odczytania tym, którzy wśród kłopotów i trosk codziennego żywota, pragną odświeżyć myśl zgnęaną, nabrać sił nowych i zaczerpnąć ukojenia.

Tym, którzy z nami pojmują całą wartość plodów umysłowych Zygmunta Krasieńskiego w wymienionym względzie, nie obojętną będzie wiadomość, że wiecznie młody nasz Kraszewski, przygotował do druku zbiór listów Zygmunta Krasieńskiego, które zamierza w krótkim czasie ogłosić.

Bardzo rzeczą ciekawą i godną zaiste, abyśmy nad nią dobrze pomyśleli, jest to, co pisze J. I. Kraszewski w „Listach z Zakątka“ do „Biesiady literackiej“ nadsyłanych, odnośnie do nowej roli, jaką przyszło nam odgrywać w pismach zagranicznych i to francuskich. Otóż powiada znakomity nasz pisarz, że zacy-namy być w modzie i to począwszy od ubrania pań, zwanego poloneską, aż do tytułu bohatera współczesnych powieści francuskich. Te ostatnie, po większej części, mieszczą w sobie typ naszej narodowości w osobie jakiegos utracjusza nieopatrzego, lekkomyślnego, który przytém ma gusta bardzo arystokratyczno-pańskie i kończy ruiną majątkową. Typ taki kuje się naprędce; dość, aby nazwisko jego kończyło się na ski, a on sam przedstawiał się w całej jaskrawości barwny polski — to już i gotowy fabrykat: — o odmalowanie bowiem istotnie polskiego charakteru, wcale tu nie chodzi. Na teatrze i w opowiadaniach spotykamy się co chwila z typem polaka. Prawda, powiada Kraszewski, że podzieliłmy w tém losy innych narodowości, równie jak my uprzywilejowanych do reprezentowania typów ujemnych, i w końcu dodaje następującą uwagę: „Z wielką miłości dla nas, poczciwie francuziska przeszły teraz, co najmniej, do najzupełniejszej obojętności. Przejedliśmy się im. Prawda, że zjedli nas dużo... dużo, na różny sposób przy-

smarzonych i ugotowanych. Są przytém najpewniejsi, że nam największe w świecie świadczyli dobrodziejstwa“.

Rossi, Rossi! woła cała Warszawa, przejęta uwielbieniem dla wielkiego mistrza tragedyi, który ją elektryzował i zachwycał. Wspaniały bo repertuar posiada ten Rossi. Makbet, Król Lear, Hamlet, Otello, Romeo i t. p. — oto cały szereg typów, które odtwarza syn uroczej Italii, tchnąc w nie ducha tak potężnego, że dreszcze grozy co chwila przejmują szczęśliwych słuchaczy. Mówimy szczęśliwych, bo czyż to mało znaczy dla człowieka wykształconego, obznajmionego z kreacyjami Szekspirowskiego genjuszu, gdy może rozkoszować się widokiem tychże kreacyj, ale już drgających całym ogniem życia, kipiących siłą namiętności, obudzających coraz to nowe tony, uczucia i fantazyi, każących myśleć i nurtujących tém myśleniem aż w najskrytszych tajnikach i głębinach duszy.

Ale po co o tém pisać, po co rozbudzać pragnienia nienasycone, marzenia niemające się urzeczywistnić?

— A więc lepiej było nie wspominać o Rossim?

— Tak, należało o nim zamilczeć.

— A jednak milczeć niemożna, bo życia, które naprzód dąży, wielkości, która wszystkich zdumiewa, pomijać obojętnie niemożna. Zresztą nie należy nam być samolubami, nie należy zazdrościć cudzego szczęścia i uciechy.

Flisak.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

— Następujące sprawy sądzone będą w sądzie okręgowym petrokowskim, w wydziale kryminalnym:

W dniu 7 (19) czerwca.

1) p-ko włościaninowi Gofrydowi Cymplowi, oraz mieszczanom: Fisłowi i Margi Rosenzweigom, oskarżonym: dwóm piérwszym o kradzież, a ostatniej o ukrywanie kradzieży.

2) p-ko włościanie Maryjannie Liberowej, oskarżonej o podpalenie.

3) p-ko włościanom: Sebastyanowi Nowakowskiemu, Elżbiecie i Maryjannie Augustyniakom, oskarżonym o kradzież.

4) p-ko mieszczaninowi Karolowi Nowakowskiemu i włościaninowi Józefowi Walczyńskiemu, oskarżonym o kradzież.

W dniu 14 (26) czerwca.

1) p-ko włościanom: Marcinowi Lesiakowi i Antoniemu Sojowi, oskarżonym o kradzież.

2) p-ko mieszczaninowi Szai Grünbaumowi, oskarżonemu o czynne zobelenie mieszczanina Chila Wolbraucha.

3) p-ko włościaninowi Franciszkowi Błażejewskiemu, oskarżonemu o ukrywanie kradzieży.

4) p-ko włościanom: Antoniemu Niwiadomskiemu i Wiktorji Marczakowej, oskarżonym o bezślubne pożycie.

5) p-ko mieszczaninowi Walentemu Piotrowskiemu, oskarżonemu o kradzież i włościaninowi Augustowi Bezkowskiemu, oskarżonemu o ukrywanie kradzieży.

OGŁOSZENIA.



Sprzedaję prosiat 12-stotygodniowych na wagę żywą, po 20 kop. za funt, w dominijum Przeręb (przez stacyją Gorzkowice). Prosięta są po maciorach rasy York-schir'skiej i zwyczajnej dużej rasy — wszystkie zaś po osobniku rasy Lincoln-schir'skiej. Rasa ta jest największą z ras angielskich — wykarmione sztuki dochodzą do 750 funtów wagi. — Zamawiać można listownie, z dołączeniem rs. 3 zadatku na sztukę — odwrotnie natychmiast będzie wysłanem zawiadomienie o terminie odbioru prosiat. Prosię dwutygodniowe wazy do 50 funtów i wyżej. (2—1)



Są do sprzedania meble je-sionowe w dobrym stanie, mianowicie: kanapa i sześć krzesel a-damaszkim niebieskim pokryte, stół przed kanapę, stół do kart, biurko v. sekretarka. Wiadomość w księgarni L. Chodźki w Petrokowie. (3—1)



Młody człowiek, po ukończeniu osmiu klas gimnazyjnych, pragnie na czas wakacyjnój zająć się przygotowaniem chłopców do szkół. Wiadomość w redakcyi Tygodnia. (3—2)

Uczeń aptekarski

znajdzie pomieszczenie na prowincyi Wiadomość w aptece M. Czyżewicza w Petrokowie. (3—2)

Nauczycielka Muzyki

posiadająca patent z konserwatorium warszawskiego, uczennica Janothy, pragnie udzielać lekcycje na godziny w domach prywatnych i w własnem mieszkaniu. Wiadomość w hotelu Wileńskim u numerowego. (3—2)



Jest do sprzedania MAJĄTEK ZIEMSKI w powiecie łódzkim, między miastami Łódzią, Pabjanicami i Petrokowie. — Włók 14, gleba i łąki dobre, budowie wszystkie murwane nowe gontem kryte. Włościanie rozkolonizowani, służebności żadnych. — Wiadomość w Redakcyi lub u b. Rejenta Sierakowskiego w Petrokowie Nr. 4 w Rynku. (5—3)

ramiona, odziana w bladoniebieską dawnym krojem suknię, podobną do tej, jaką był widział kiedyś na starym portrecie księżniczki saksońskiej. I jeszcze mocniejszy ból ściszał mu serce — otwierał oczy, próbował przyglądać się otaczającym przedmiotom, próbował zmienić bieg myśli, próżnemi były jednak wszelkie ku temu usiłowania, krnąbrna myśl nie dawała się okiełznać i ciągle wracała uporczywie na poprzednie tory.

Niejednokrotnie znów poczynał usprawiedliwiać żonę sam przed sobą, osłabiać wzbudzone podejrzenia, obalać zarzuty, stłumiać rozniecone zazdrości zarzewie; — i to mu się wszakże nie udawało. Co najwyżej, że Dorę, którą tak ukochał i uwielbiał, w której niewinność, naturalną prostotę i skromność tak wierzył, uwalniał od srogiego zarzutu wiarołomstwa, obwiniając wszakże zawsze o lekkomyślność i płochną chęć podobania się, co samo już wystarczało, w jego przekonaniu, do znieweczenia szczęścia o jakim marzył, do pozbawienia bogdan-ki, najwyższego i najcenniejszego powabu. Bo i coż warte rozrzućcane spojrzenia — podzielane uśmiechy??

Stało się nakoniec zadość trawiającej go niecierpliwości — stanął w Londynie.

Jak znalazł się przed własnym domem i jak odszukał klucz, by się doń dostać, nie umiałby zapewne opowiedzieć. I dziwić by się nawet bezładnej odpowiedzi było trudno, — szło tu o spokój i szczęście życia. Wyrzec się ostatniej iskiereczki i oswoić się z jaką wielką, nie-

aną stratą, nikomu lekko nie

gdzy rzeczywistości oko w oko spojrzeć trzeba było — jeszcze ostatniej nie tracił nadziei.

Gdy jednak nie dostrzegł światła w oknach i przypomniał sobie, że był to właśnie dzień owego balu, na którym Dora wystąpić miała, nie mógł już dłużej powątpiewać o ogromie swego nieszczęścia. Przygnieciony ciężarem boleści, powłókł się chwiejąc do pokoju i padł raczej niż usiadł na piérwszym napotkanym stołku, z załamaniami z rozpaczyny rękoma, cisznąc niemi oczy, — w których lez nie stało.

— Niema jój — pojechała — pojechała, nie mam już Dory, — powtarzał w duszy, jakby się obawiał, by kto nie usłyszał jego rozpaczliwej skargi — a może tylko ściśnione niezmierném cierpieniem piersi, głosu wydać nie mogły.

Po jakimś czasie podniósł się powoli i pocichu, bo w tych pustych pokojach zdawało mu się, że zapanował anioł śmierci i zniszczenia, że tam gdzieś le-żąc musi wymarzone szczęście jego, całunem spowite, i posunął się ku sypialni. Głowa ciążyła mu niewypowiedzianie, w piersiach temu brakło, nogi odmawiały posłuszeństwa, — bezwiednie prawie szukał spoczynku dla ciała — gdy biedna dusza już go więcej zaznać nie miała.

Zaledwie wszakże odsunął zasłonę we drzwiach środkowego pokoju, z poza przeciwległej dostrzegł błysk światła. Nie zdając sobie sprawy, coby być mogło tego przyczyną, czy złudzenie wyobraźni, czy też rzeczywiste światło, zapomniał może przed wyjazdem na gotowalni, — uchylił zasłonę i przerażony — oniemiały z doznanych cierpień i zdziwienia, zatrzymał się na progach...

W głębi sypialni, przy swoim stołeczku, siedziała Dora z głową na białej wspartej dłoni, a w drugiej trzymała miniatyrę męża, wpatrując się w nią z głębokim uczuciem.

Henryk oprzytomniawszy, obawiał się przestraszyć ukochanej — pragnąc jednak jaknajprędzej ją powitać i zbolałe ukoić serce:

— Doro — wyszeptał mimowoli.

— Henryku! Mój drogi Henryku! — zawołała z głośnym okrzykiem młoda kobieta, rzucując się w jego objęcia — nieprzerażona bynajmniej jego nagłym zjawieniem się — gdyż było ono dalszym ciągiem jój poprzedniej zadumy, ziszczaniem upragnionój długo myśli.

— Wybacz jedyna, że cię tak niespodziwianie zeszedłem — rzekł nieśmiało, po długich przywitaniach Henryk, siadając przy niej i tuląc jój rączkę do serca, — lecz powiem ci prawdę, iż myślałem, że dziś nie zastanę cię w domu, miałaś być podobno na balu maskowym?

— Ja — na balu maskowym? — ze szczerem zdziwieniem zapytała Dora. — Nawet nie pomyślałam o tém ani na chwilę Henryku. Wiem, że nie lubisz zabaw tego rodzaju i ja miałabym iść na nią i to jeszcze bez ciebie Henryku? To bardzo źle mój panie — dodała z zadąsaną minką — że tak mało znasz swoją Dorę i tak lekko o niej sądzisz. To brzydki-niegodziwie i powinieneś mię bardzo i bardzo przeprosić.

— Bo... bo... widzisz, pisano mi nawet — odpowiedział, całując jój drobne rączki, — że miałaś wystąpić w kostjumie Rowenny.

— Teraz już wiem wszystko — zawołała z wesołym uśmiechem Dora, wyrwijając mężowi ręce i klaszcząc w dłonie. —

To sprawka wuja Crawley'a. Gnięwa się zawsze i gdęra, gdy młodzi mówią o zabawie, lub jakiej rozrywce; — otóż chcąc mu na przekór zrobić, gdy przy nim Franciszka Myrtille, mająca być Rebeką, namawiała mię do przyjęcia udziału w ułożonej zabawie, a wujaszek zaraz srożył się poczał, — mrugając na Franciszkę — głośno zgodziłam się z wielką niby radością i szanowny wuj Crawley został wyprowadzony w pole. Że jednak nie miałam najmniejszego zamiaru być na balu maskowym bez ciebie mój niegodziwy panie, o tém chyba nie wątpisz, zastawszy mię w domu.

— I podczas gdy twoje rówienniczki bawią się, ty siedzisz sama jedna i przypatrujesz się mojej miniatyrze? — zapytał Henryk biorąc ją za ręce i z czulością patrząc w jój błękitne oczy.

— Bo... bo... widzisz, byłam sama, płakałam trochę i potrzebowałam cię widzieć — odpowiedziała tklawie Dora pochylając główkę.

— O droga — jedyna — ukochana zonusiu — twoje przywiązanie jest mojem najwyższem szczęściem — zawołał z zapalem Henryk, tuląc ją w swoim objęciu, — ale powiedz mi, dla czego nie pisywałaś do mnie, — w Berlinie spodziewałem się twego listu.

— Pisałam codziennie, Henryku — odparła Dora, — był to nie list, ale pamiętnik cały — a zabrała go siostra twoja Elżbieta, utrzymując, że dokładniej odemnie zadresuje.

Henryk nie już na to nie odpowiedział — czulej tylko jeszcze uściskał żonę.

Tak zwyciężył anioł biały — a czarne widmo zazdrości pierzeliło bezpowrotnie.